

„Uchodźcy”: coraz większe trudności Niemiec

Artur Ciechanowicz

13 września minister spraw wewnętrznych RFN Thomas de Maizière poinformował o przywróceniu kontroli na granicy z Austrią. Miało to powstrzymać niekontrolowany napływ imigrantów, którzy chcą złożyć wniosek o azyl w Niemczech. Szef niemieckiego MSW określił tę decyzję jako sygnał dla Europy, że kryzys może zostać rozwiązany tylko dzięki solidarnemu wysiłkowi całej Wspólnoty. Niemcy – zdaniem ministra – nie mogą być odpowiedzialni za większość uchodźców przybywających do UE, a procedura Dublin III nadal obowiązuje i uchodźcy nie mogą sobie dowolnie wybierać kraju pobytu; powinni zwracać się o międzynarodową ochronę w pierwszym państwie Unii, do którego przybywają. Decyzja niemieckiego rządu została skrytykowana przez opozycję. Zdaniem Zielonych ma ona ukryć rozmiar porażki i zaniedbań. Jednocześnie rysuje się konflikt między rządem federalnym a rządami landowymi oraz konflikt wewnętrzny – zwłaszcza między CDU a rządzącą w Bawarii CSU. Kanclerz Angela Merkel nadal nie ma kompleksowego pomysłu na rozwiązanie kryzysu i (pozornie) stara się zaradzić tylko najbardziej palącym trudnościami. Wprowadzenie kontroli na granicach było reakcją na chaos na monachijskim dworcu i dramatyczne apele władz miasta w mediach. Merkel liczy na to, że RFN uda się przekonać pozostałe kraje UE do „sprawiedliwego podziału obciążeń”. Tymczasem niektórzy niemieccy politycy domagają się kar finansowych dla krajów UE, które sprzeciwiają się systemowi obowiązkowych kwot.

Bunt w partii i landach

„Uchodźcy” stają się coraz poważniejszym wewnętrznym problemem politycznym dla Angeli Merkel. Od 5 września Horst Seehofer (a także inni politycy CSU) krytkowali decyzję niemieckiej kanclerz, żeby pozwolić na przejazd do Niemiec „uchodźców” gromadzących się na Węgrzech. Zdaniem bawarskiego premiera był to błąd, którego konsekwencje będą jeszcze długo odczuwane. 11 września szef CSU zadeklarował – wbrew negatywnemu tonowi niemieckich mediów i polityków – wsparcie dla premiera Węgier Viktora Orbána i zapewnił, że Bawaria jest gotowa udzielić Węgrom pomocy przy ochronie zewnętrznej granicy UE. Seehofer zaprosił także Orbána na posiedzenie frakcji CSU w bawarskim landtagu, na którym mają być omawiane plany rozwiązania kryzysu. Polityka Merkel budzi też coraz większe wątpliwości w jej własnej partii. Na posiedzeniu zarządu CDU 14 września w zawaalowany sposób krytkowali ją m.in. szefowa CDU w Nadrenii-Palatynacie Julia Klöckner, premier Saksonii-Anhalt Rainer Haseloff, premier Hesji Volker Bouffier oraz Mike Mohring, szef CDU w Turyngii. Tylko w ostatnim przypadku nie było to nowe zjawisko. Mohring regularnie wypowiada się krytycznie o utracie konserwatywnych wartości przez

CDU. Ministrowie spraw wewnętrznych niemieckich krajów związkowych – niezależnie od przynależności partyjnej – zarzucają kanclerz działania, które zachęciły „uchodźców” do przyjazdu. Chodzi nie tylko o jednorazowe pozwolenie na przyjęcie uchodźców z Węgier, ale także późniejsze zapewnienia, że Niemcy sobie poradzą z wyzwaniem, a „na prawo do azylu nie ma limitów”. W efekcie doprowadziło to do wyczerpania się miejsc noclegowych i nagromadzenia na terytorium RFN dużej liczby osób niezarejestrowanych. Według ostatnich szacunków Sigmara Gabriela, wicekanclerza i szefa SPD, w tym roku do Niemiec przybędzie milion „uchodźców” (poprzednie prognozy mówiły o 800 tys. osób). Koszty z tym związane wyniosą 12–14 mld euro. Zdaniem Niemieckiego Zrzeszenia Urzędników (DBB), żeby opanować falę migracyjną, potrzebnych jest dodatkowych 20 tys. urzędników.

Nadal bez planu

Kontrole na granicach nie oznaczają, że „uchodźcy” nie mogą wjechać do Niemiec. Są jedynie wcześniej rejestrowani i rozdzielani do ośrodków (niezależnie od tego, czy mają przy sobie ważne dokumenty, czy nie). Odesłani mogą zostać jedynie ci, którzy nie chcą składać w RFN wniosku azylowego. Z relacji funkcjonariuszy Policji Federalnej (Bundespolizei) wynika, że takich przypadków nie ma. Po krótkotrwałym spadku liczby chętnych na dostanie się do RFN (14 września – 1200 osób) sytuacja wraca do poprzedniego stanu: 15 września było ich już 3500.

Wobec niekorzystnych prognoz oraz kłopotów landów i samorządów kanclerz Niemiec wybrała taktykę usprawiedliwiania swoich dotychczasowych decyzji. Nie odpowiada przy tym na konkretne stawiane jej zarzuty, lecz sięga po argument emocjonalny: za ludzkie zachowanie (zapewnienie o pomocy poszukującym schronienia w Niemczech) nie można domagać się przeprosin. Merkel wciąż może jeszcze sobie na to pozwolić, ponieważ większość Niemców (66%, według sondażu z 11 września dla telewizji ZDF) popiera jej decyzję w sprawie transferu „uchodźców” z Węgier. Także CDU utrzymuje w sondażach – w zależności od ośrodka badań – od 40% do 42% poparcia. Z drugiej strony jednak Merkel nadal nie ma kompleksowego pomysłu na rozwiązanie kryzysu i (pozornie) stara się zaradzić tylko najbardziej palącym trudnościami. Wprowadzenie kontroli na granicach było reakcją na chaos na monachijskim dworcu i dramatyczne apele władz miasta w mediach. Na spotkaniu z premierami landów 15 września kanclerz obiecała stworzenie 40 tys. nowych miejsc noclegowych dla „uchodźców”, utworzenie centrów rozdzielczych, które miałyby zapobiec gromadzeniu się przybyszów w jednym miejscu (jak to miało miejsce w Monachium), pomoc Bundeswehry przy zadaniach logistycznych oraz przyspieszenie procedury azylowej. Przy każdej z tych obietnic zapowiedziała jednak, że szczegóły będą znane za kilka dni. Kanclerz ponownie podkreśliła, że kryzys jest wyzwaniem dla wszystkich Niemców. Dodała też, że RFN powinna pomóc tym, którzy tej pomocy potrzebują, ale ci, którzy nie są do niej uprawnieni – będą musieli Niemcy opuścić. Merkel liczy na to, że RFN uda się przekonać pozostałe kraje UE do „sprawiedliwego podziału obciążeń”. Niektórzy niemieccy politycy domagają się kar finansowych dla krajów UE, które sprzeciwiają się systemowi obowiązkowych kwot.

Merkel wciąż jeszcze dyskontuje w sondażach wizerunek jednego z nielicznych przywódców w Europie, który stanął na wysokości zadania. Może to jednak trwać jedynie do momentu, dopóki obywatele nie zaczną na większą skalę odczuwać trudności związanych z

kryzysem. Już teraz widać, że przedłużające się problemy zaczynają sprzyjać ruchom i partiom antyimigranckim. 14 września w demonstracji Pegidy (Patriotyczni Europejczycy przeciw Islamizacji Niemiec) wzięło udział 5 tys. osób. Założyciel i szef ruchu Lutz Bachmann zapowiedział, że demonstracje znów będą odbywać się co tydzień, a Pegida zostanie przekształcona w partię polityczną, która będzie startować w wyborach landowych i federalnych. Tymczasem poparcie dla Alternatywy dla Niemiec (AfD), która chyliła się ku upadkowi, w dwóch pierwszych tygodniach września wzrosło z 3,5% do 5,5%.

Artur Ciechanowicz